DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 48. Dnia 29. Listopada 1851.

P. Appert w Austryi.

Do najnowszych zjawisk na polu pismiennictwa w Austryi należy dzieło p. Apperta pod tytułem: „O więzieniach, szpitalach, szkołach i zakładach tak cywilnych jak i wojskowych w Austryi, Bawaryi, Prusiech, Saxonii i Belgii.“ *(Die Gefängnisse, Spitäler, Schulen, Civil- und Militär-Anstalten in Oesterreich, Baiern, Preussen, Sachsen, Belgien.)* Już kilka lat temu, jak słyszeliśmy o przybyciu p. Apperta do państw austryackich, a gdy częste podróże, które od młodych lat po różnych krajach odbywał, a badaniu zakładów publicznych w ogólności więzieniom zaś w szczególności poświęcał, znakomity plon literacki wydały, nie można było o tém wątpić, że co ten badacz w naszéj monarchyi uważał, o tem zdanie swoje i sąd poda do wiadomości powszechnéj. Jakoż dopiero przytoczone dzieło zaspokoiło oczekiwania, a z zapowiedzianych cztérych tomów dwa już opuściło prasę. Rozmaite i liczne zakłady, w które państwo nasze obfituje, są dla badań autora polem obszernem, my wszakże nie zamierzyliśmy sobie rozbierać uwagi o szpitalach, szkołach i tym podobnych zakładach, i ograniczamy się tylko na tém, aby dotknąć piérwszą część tomu pierwszego, w któréj zowarte są zdania autora o więzieniach a raczéj, jak tenże na tytule się wyraża, zdania którémi zbija system komórkowy. Dzienniki które różnemi czasy donosiły o wycieczkach p. Apperta do różnych krajów koronnych jak niemniéj, w czem władze rządowe z jego postrzeżeń i wniosków korzystały, zapowiadały z radością zjawienie się wspomnionego dzieła; te same dzienniki nie omieszkały także ogłaszać uwag z jakiemi przyjęli je mężowie nad tym samym przedmiotem się zastanawiający. Jeżeli więc i my także kilka słów dodamy, czynimy to zaiste w chęci oddania czci usiłowaniom męża około ludzkości dobrze zasłużonego, a czynimy tem ochoczéj, gdy podobne prace nas równie zajmują, zresztą w celu zadosyć uczynienia wezwaniu autora który zaraz na wstępie dzieła swego oświadcza, że rad usłyszy zdania, bądź one zasady jego popierać, bądź przeciw nim występywać będą. Dzieło to zasługuje na tem większą publiczną uwagę, ileże Najjaśniejszemu Panu przypisane, właśnie wtenczas na jaw wyszło, kiedy prawodawstwo nasze zajmując się reformą prawa karnego, także stanowczo pewny system karania przyjąć postanowiło.

Ktokolwiek dzieło p. Apperta czytać będzie, bez wątpienia zgodzi się w téj myśli, że ma przed sobą pracę męża, co tchnący prawdziwą ludzkością i miłością bliźniego, gotów jest do największych poświęceń. Nieść ulgę i pociechę ludziom, którzy zboczywszy z drogi cnoty za popełnione zbrodnie ciężko pokutować muszą, jestto szlachetny cel, który wytknął sobie p. Appert w swoich podróżach. Kto tyle lat i z taką wytrwałością i zamiłowaniem jednym i tym samym przedmiotem się zajmuje, kto zamiast szukania zwykłych przyjemności, za któremi podróżujący ubiegają się, zwiedza ponure ustronia, mieszczące w sobie moralnie upośledmionych i pospolicie zapomnianych, temu oddać trzeba sprawiedliwość, że dobro powszechne wysoko cenić musi i że należy do nielicznego rzędu tych, którzy szlachetne ogółu tyczące się cele przenoszą nad osobistą korzyść i przyjemność.

Atoli pomimo tych p. Appertowi jak najsłuszniéj przyznawanych zalet i własności, nie wahamy się zdania naszego wyrzec, że dzieło jego, jeżeli chcemy się nań zapatrywać ze stanowiska umiejętności i praktyczności nie odpowiedziało oczekiwaniu. Czytając na tytule dzieła, że autor system komórkowy zbyjać podejmuje się, byliśmy tego przekonania, że dobrze wiedząc, ilu i jak znakomitych ma przeciwników, jak najsilniéj wystąpi, że nie tylko wyczerpie dowody za nim mówiące, lecz także nie pominie milczeniem dowodów przeciwnego systemu, lecz owszem usiłować będzie, obalić je całą potęgą wyrobionego przezeń systemu. Naszem zdaniem nie uczynił tego p. Appert. Chcąc to pokazać na oko, przystąpimy do bliższego rozbioru rzeczy.

Przedmiot o więzieniach obejmuje sześć rozdziałów, z których piérwsze cztéry zawierają zarzuty przeciw systemowi komórkowemu, w piątym autor wykłada swoje zasady, nareście w szóstym przytacza niektóre szczegóły co do właściwości czyli charakteru więźniów. O cztérych piérwszych rozdziałach z góry to powiedzić można, że autor nie trzymając się pewnego, naprzód ułożonego porządku, przeplata zarzuty przeciw systemowi komórkowemu zdaniami lub opowiadaniami, które będąc w odleglejszym związku z systemem więzień, całość obrazu psują, i odwracają uwagę czytelnika od głównie założonego celu. — Nie od rzeczy jest wprawdzie, że p. Appert przystępując do rozbioru systemu więzień o celu kar mówi, jeżeli utrzymuje, że sposób karania, aby się okazał skutecznym, z cywilizacyą mieszkańców równym krokiem postępować musi, i do temperamentu więźnia zastosowany być ma; lecz za daleko schodzi z toru, jeżeli przedsiębiorąc zbijanie systemu komórkowego, rozprawia o środkach zbrodni zapobiegających, jeśli przygania niedbałości o los rodziny więźnia, jeżli powstaje przeciw wspólnemu odbywaniu kary według starego systemu, przeciw piętnowaniu i wystawieniu na pręgierzu, jeźli nareszcie wskazuje potrzebę zajęcia się zbrodniarzem po odbytéj przezeń karze. Jeszcze mniéj na swojem miejscu jest porównanie więźniów z obłąkanymi. Co w piérwszym rozdziale odnosi się właściwie do systemu komórkowego, to zebrać można w następujące zarzuty: P. Appert twierdzi na samym początku, że wspomnionemu systemowi sprzeciwia się już pismo święte, w którym czytamy te słowa: „Niejest dobrze, aby człowiek był sam jeden.“ Już to miejsce okazuje pietyzm p. Apperta, wszakże nam pomimo wszelkiéj wiary jaką prawdziwy katolik w pismo święte pokładać powinien, trudno przypuścić, iżby przytoczone miejsce o niestosowności i niesłuszności systemu komórkowego kogokolniek przekonać mogło. Zastosowanie pisma świętego w rozprawach umiejętnych, czyli to rozumowych, czyli też na doświadczeniu opartych wymaga wielkiéj ogledności. Chociaż p. Appert w téj boskiéj księdze czyta także zakaz: nie zabijaj, przecież zapewne z tegoż dowodzić tego nie będzie, niesprawiedliwości, jeżeli żołnierz podczas wojny godzi na życie nieprzyjaciela lub jeźli zbrodzień da gardło za wyrokiem sądu.

Daléj twierdzi autor, że poprawa więźnia wymaga tego, ażeby między wszystkiemi organami (?) zachować harmonię, i aby każdy z tychże swobodnie i w zupełności osiągnał swoje przeznaczenie. Z tego przechodzi do słów Becarii, że działając na uczucie człowieka można go skierować na drogę cnoty, gdy tymczasem, jak to autor utrzymuje, system komórkowy w przeciwieństwie z temi zasadami zaprowadza oddalenie od wszelkiego towarzystwa, milczenie i zupełne odłączenie, a obok tych ciężkich i dokuczliwych ciérpień wymaga jeszcze, aby człowiek natychmiast zaprzestał wolnego ruchu. Według zdania p. Apperta to położenie więznia zamiast coby go poprawić miało, obudza w nim tylko zemstę, a dalszym skutkiem tego jest, że system komórkowy więźniów wcale nie czyni lepszymi, ani ich liczby nie zmniejsza. — Na przytoczone zarzuty odpowiadamy: że jakkolwiek uznajemy potrzebę harmonijnego rozwinięcia wszystkich władz ludzkich w ogólności, nie możemy jednak téj zasady stosować do wszystkich wypadków i położeń człowieka. Wszakże sam p. Appert dopuszczając kary odebrania zewnętrznéj wolności, dopuszcza już tem samem ograniczenie téj władzy, system zaś komórkowy jest tylko sposobem przeprowadzenia téj kary. Zarzut, jakoby system o którym mowa, nie doprowadzał do poprawy, uważamy za twierdzenie niczem nie uzasadnione, albowiem p. Appert nie popiera tego zdania żadnemi dowodami, gdy przeciwnie doświadczenia w Ameryce tudzież w Anglii i innych państwach zbierane, równie jak i urzędowe wykazy przekonywują o zbawiennym skutku.

W drugim rozdziale p. Appert zaczyna od tego, że system komórkowy wcale do nowych nie należy, że odosobnione kaźnie już w dawnych czasach były bronią w ręku tyranów. Daléj z ciérpkością występuje przeciw obrońcom zbijanego przezeń systemu i wymawia tymże, że nakształt panujących na kongresa do Frankfurtu i Bruxeli zjeżdżają się, pomimo tego między sobą zgodzić się nie mogą, nareszcie jakkolwiek pod innemi względami są upartymi i zarozumiałymi, odstępują od zasad, które sami pierwotnie położyli, i zaprowadzają znaczne odmiany i ulżenia. Za daleko p. Appert sięga, jeżeli dawne odosobnione więzienia kładzie na równi z karą, według nowego systemu wymierzaną. Dość zwrócić uwagę na urządzenia nowych domów kary, i na staranność około fizycznego i moralnego

bytu więźniów, aby poznać bijącą różnicę między dawnemi a teraźniejszemi więzieniami i dlatego nie uważamy potrzeby rozszérzać się nad tym przedmiotem. Ale przypuśćmy nawet że system komórkowy jest zadawniony, to przecież, jeżeli przekonamy się o niewątpliwych jego korzyściach, chętnie się za nim oświadczymy. Bo ileżto instytucyi dawniejszéj daty, które aczkolwiek upadły i poszły w zapomnienie, teraz nanowo w życie wracają! Przykład tego stawią nam sądy przysięgłych. Wprawdzie nie wszyscy obrońcy systemu komórkowego zgadzają się między sobą we wszystkich składowych punktach, atoli co do głównéj zasady, t. j. co do odosobnienia niema tam różności zdań. Zresztą zgoda co do szczegółów prawie jest niepodobną, a nawet mniejszéj wagi. Ponieważ najprostszą i najpewniejszą drogą do porozumienia się, jest wzajemne udzielanie uwag i doświadczeń, przeto nie pojmujemy, dla czego p. Apperta nie zadawalniają kongresa znawców, owe zgromadzenia liczące po kilkaset znakomitości. W téj mierze oczywiście autor sam sobie się sprzeciwia, z jednéj albowiem strony przyznaje że środkiem do postępu jest wspólne działanie, że widocznem jest w świecie dążenie do lepszego; zdrugiéj jednakże strony zdaniu tak licznych zgromadzeń tak małą wagę przypisuje, a nawet przeciw tymże powstaje. Jeżeli doświadczenia i uwagi najcelniejszych mężów z różnych krajów p. Apperta nie zadowolniły, czegoż spodziewać się może po uwagach i zdaniach, które wyszły na jaw w krajach, gdzie dotychczas stary system karny panuje.

Autor chcąc okazać, jak szkodliwy wpływ wywiera system komórkowy na zdrowie więźnia, a szczególnie na umysł tegoż: odwołuje się do artykułu, umieszczonego w pismie: „*France médicale*“, i z onego przytacza wyjątek, który atoli tyle tylko w sobie zawiéra, że z powodu doświadczeń przez p. Forret, lekarza domu karnego w mieście Vannes uczynionych i publicznie ogłoszonych, p. Callineau lekarskiéj akademii w Paryżu sprawozdanie odczytał i mimo że jeszcze kilku innych członków w tym przedmiocie głos zabierało, przecież rozprawa ta nie doprowadziła do wyrzeczenia zdania większości zgromadzonych członków. Zaprzeczyć się nieda, że odosobnione zamknięcie może działać szkodliwie na zdrowie więźnia, a w szczególności na umysł jego, lecz jeżeli p. Appert w tém znajduje zarzut przeciw systemowi, to niechby wystąpił z dokładniejszemi wykazami, niżeli są te, które czytamy w artykule pisma: „*France médicale.*“ Jeżeli już bowiem na tablice statystyczne wzgląd mieć chcemy, toć na większą wiarę zasługują uwagi obrońców systemu komórkowego w którym względzie ważnem jest dzieło pod tytułem: „*Des mesures et des précautions a prendre pour la conservation de la santé des détenues dans les maisons penitentiaires. Par M. R. Chassinat et C. A. Diez.*

Niedoskonałość systemu komórkowego jest daléj wyprowadzona z téj uwagi, że obrońcy onegoż coraz bardziéj odstrychają się od zasad początkowo postanowionych. Co do nas, nie widzimy nic w tem złego, bo każdy system doskonali się doświadczeniami, i nikt podobno po żadnéj instytucyi z samego początku jej istnienia téj doskonałości spodziewać się nie-będzie, iżby w dalszym rozwoju swoim nie dopuszczała poprawy. Rozmaitość co do podrzędnych szczegółów nie nadwątli samego systemu: przyznaje to sam p. Appert, zgadzając się na to, że kara do stopnia cywilizacyi, charakteru narodowego, i tym podobnych okoliczności zastosowaną być powinna.

Nie możemy pojąć, dla czego p. Appert uważa za rzecz niepodobną, iżby dyrektor, kapelan lub inny urzędnik zakładu co dzień odwiedzał każdego więźnia. Pomnóż albowiem tylko liczbę urzędników domu, a to, co uważa się za niepodobne, da się z łatwością wykonać. Równie też nie pojmujemy, jak można twierdzić, że brak rzemieślników i nauczycieli stoi na zawadzie przeprowadzeniu systemu komórkowego. Wszakże dotychczasowe doświadczenia o istnieniu tych przeszkód nie przekonywują.

Przy końcu rozdziału autor poczytuje to za główną korzyść systemu przezeń zbijanego, że odosobnienie więźnia od zepsucia chroni, lecz przytém zaraz utrzymuje, że także z innego systemu takąż samę można odnosić korzyść; jakim zaś sposobem stać się to może, to nader ważne i ciekawe pytanie zostawił autor właśnie nierozwiązanem; zdania albowiem jego, że emulacya i miłość własna wywoła poprawę, że wymiar kary za przekroczenie przepisów karności działać będzie i t. d., są to same twierdzenia, nie oparte na żadnych dowodach, niesprawdzone doświadczeniem.

W trzecim rozdziale oddala się p. Appert znowu od głównie założonego celu, wskazuje on potrzebę zakładów ochrony małych dzieci, szkół elementarnych, osad rolniczych i przemysłowych, nareście zastanawia się nad tém, jak wielce pożądaną jest szkoła dla tych, których powołaniem ma być sprawowanie urzędu jakiego w domach karnych. Daléj wracając autor do rzeczy, twierdzi, że za najpewniejszy środek poprawy więźnia ma ten, którýby osobisty jego interes miał na względzie. Tu pytamy się, czyli to wszystko nie wchodzi także w system komórkowy? Czyli przepisy tyczące się fizycznéj i moralnéj strony więźnia nie przekonują dostatecznie, że te zakłady mające na względzie własny interes więźnia i do jego poprawy dążą? — Chociaż w poprzedzającym rozdziale przyznano, że odosobnienie więźnia od innych zepsutych zbrodniarzów, ważne przynosi korzyści, na tém wszakże miejscu spotykamy się z twierdzeniem, że odosobnienie tamuje wpływy emulacyi i przykładu. W téj mierze zwraca autor uwagę na spółkowanie w koszarach, fabrykach wielkich, i tym podobnych zakładach, nareście w osadach rolniczych i przemysłowych, i na korzyści jakie ztąd wynikają. Pan Appert więc mniema, że odosobnienie jedno złe usuwa, lecz tysiąc innych rodzi, że lekarstwo gorszem jest od saméj choroby. Na uczyniony zarzut odpowiadamy: Jak harmonijny rozwój władz ludzkich w ogólności jest rzeczą pożądaną, tak też w normalnym stanie towarzystwa ludzkiego spólne pożycie jest rzeczywiście środkiem do nauczenia się i wykształcenia, oraz bodźcem do dobrego, lecz czyliż towarzystwa pracowitych robotników lub innych ludzi, którzy pewnemu oddają się zawodowi, porównać można z społeczeństwem takich, których połączył występek i zbrodnia? Czyż spodziewać się można, by ostatki uczciwości i bogobojności były tak silne, ażeby na drogę cnoty sprowadzić potrafiły? Doświadczenie przemawia wyraźnie za naszém zdaniem. W dalszym toku rzeczy daje p. Appert sam przeciw sobie broń w rękę naszą. Utrzymuje on, że obrońcy systemu komórkowego odwołują się do przykładu religijnych korporacyi, których członkowie w odosobnieniu i milczeniu żyją, i tem dowieść usiłują, że i więzień znieść może ten sam sposób życia. Jeżeli p. Appert w tym względzie na różnicę między zbrodniarzami a członkami wzmiankowanych korporacyi uwagę zwraca, tedy niech i nam także będzie wolno zapytać go, czyliż z więźniem i pracowitym robotnikiem w ten sam sposób obchodzić się można, czyli to co na jednego korzystnie działa, zdoła na drugim ten sam wywołać skutek? Że nieodpowiedne urządzenie komórek na zdrowie więźnia niekorzystnie wpływa, nikt nie zaprzecza: atoli zarzut ten nie tyczy się samego systemu. Przeciwnie wiadomo nam, że zastanawiającym się nad tym przedmiotem, mianowicie lekarzom, budowniczym i t. d. powiodło się złagodzić złe z systemem koniecznie połączone, i poczynić urządzenia, które przeciw słabościom ciała i duszy o ile możności zabezpieczają.

W czwartym rozdziale zawarte są mnogie powoływania się na takich, którzy podzielają zdanie p. Apperta co do systemu więzień a w szczególności co do systemu komórkowego i co do wyników tegoż. Do tych należy: radzca Ristelhuber, przełożony w domu poprawy w Brauweiler, nadlekarz Notherby w Królewcu, lekarz Damrow, de la Rochefoucauld-Liancourt, Metz z Francyi, Rubanel z Genewy i t. d. — Lecz jeżeli ilość i imiona obrońców tego lub owego systemu o rzeczy rozstrzygać mają, toć system komórkowy nie znajduje się w złem położeniu, albowiem liczy także mężów znamienitych z wysokiego wykształcenia, znajomości rzeczy, długoletniego doświadczenia i zamiłowania prawdy.

D. n.

Podróże po Bieskidach,
czyli:
opisanie gór karpackich, zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu.

Przez Ludwika Zejsznera.

(Dalszy ciąg. Ob. Dod. tyg. N. 43, 44, 45, 46 i 47.)

Skoczów. Wyborna droga wysadzona wysokiemi drzewami, przeszło milę długa, w kierunku północnym prowadzi do małego miasteczka Skoczawa, pod którém główny gościniec z Wiédnia przechodzi przez Wisłę. To dosyć porządne miasteczko ma piękny rynek, ze strony północnéj opiéra się o szereg pagórków wulkanicznych, które się ciągną z południa na północ, i wytknęły bieg Wisły aż do miasteczka Schwarzwasser; odkąd ta rzeka płynie z zachodu na wschód, aż do Sandomiérza. Na téj drodze zabiéra w siebie wszystkie rzéki spadające z Bieskidów, to jest: Białę, Solę, Skawę, Rabę, Dunajec, Wisłokę i San. Nierównie mniejsze są piérwsze od następnych, albowiem z blizka płyną, a tamte z dalszych stron, i nabiérają w siebie liczne strumienie.

Żywiec. Wyborny gościniec 3 mile długi, prowadzi od Biały do Żywca. Na téj drodze w coraz zmieniających się postaciach, przedstawia się Babia Góra i często są nader wspaniałe widoki. Przestrzeń ta kraju ma zupełnie górskie wejrzenie; czarne lasy okrywają wyższe miejsca, długie wioski ciągną się nad małemi rzeczkami, po dolinach rosną tylko ubogie owsy. Zbliżając się do Żywca, kraj staje się równiejszym i rozleglejszym, a na nim falują piękne urodzaje. Samo miasto otacza wesoła roślinność: wysokie drzewa dzikie i owocowe, upodobały sobie ten górski zakątek; zapewne na tę roślinność wpłynęły także wysokie grzbiety, zasłaniające kolistą dolinę żywiecką. Miasteczko to leży 1027 stóp przy połączeniu dwóch górskich rzék: Koszarawy i Soły, która odtąd zatrzymuje ostatnią nazwę aż do Oświecima, gdzie wpada do Wisły. Rzecz dziwna, że Żywiec ma także niemiecką nazwę — *Seypusz*, chociaż w nim Niemców niéma prócz kilku kupców, fabrykantów i austryackich urzędników. Główna ludność 3.000 mieszkańców wynosząca, jest czysto polska.

Babiogórcy i okoliczni górale uważają Żywiec za punkt środkowy ich gór; pochodzi to zapewne od owego dawnego zwyczaju, kiedy familia Wielopolskich całą góralszczyznę posiadając, tu swą główną stolicę założyła, i tu żyła w swych obszernych zamkach, otoczonych pięknemi ogrodami. Zewnętrzność Żywca nader jest przyjemna: czyste domy mile witają podróżnego. Na czworograniastym obszernym rynku, gdzie sklepy dosyć zamożne i liczne znaki rzemieślników, odbywają się znaczne targi na zboże i wyroby góralskie; tu się także zbiérają kosarze wychodzący na kośbę do Polski. Miasteczko to opiéra się o górę Grojec, wznoszącą się w tarasach do 300 stóp wysokości (1346). Góra ta ze wszechmiar jést ważną dla mieszkańców, dostarcza im bowiem wapna, tak bardzo rzadkiego w Bieskidach; skały jéj dzielą się na warstwy niezbyt grube, mające w oddziałach liczne rószczkowate odciski, należące do liści morskiéj rośliny zwanéj morszczyzną *(fucus, fucoides)*. Te ślady dają niezbity dowód, że wody morskie osadzały te twarde teraz skały. Z układu ich warstw wnosimy o przyczynie, która wyparła morze z tych stron. Gdy warstwy są w pierwotném położeniu, tak jak je wody osadziły, leżą zupełnie poziomo; w całéj zaś téj okolicy niéma nigdzie tego przypadku; wszystkie warstwy pochylają się pod znacznym kątem, co dowodzi, że podziemne siły wulkaniczne wyparły je na wiérzch, ponachylały ich warstwy i potworzyły góry i doliny. W górze Grojec dobywała się nawet skała ogniowa dyorytem zwana, która zapewne zburzenie w całéj okolicy sprawiła, bo rozparłszy skały warstwowe, wypełniła powstającą swą roztopioną masą próżne szczeliny. Taż sama skała na licznych miejscach pod Skoczowem i Cieszynem, tudzież w Morawii, wystąpiła na wiérzch i sprawiła wyniesienie nieprzeliczonych pagórków.

Ujsol. Postępując na południe ku źródłom Soły, dolina zwolna staje się węższą: przy wiosce Cięcinie dosyć jest széroka, i oko spoczywa na bujnych urodzajach; ale milę daléj w Kameśnicy, kraj zupełnie jest górzystym i nieurodzajnym. Na saméj granicy węgierskiéj, leży wioska sławna ze swych źródeł słonéj wody, należących zapewne do formacyi trzeciorzędowéj.

Dolina Koszarawy, prowadzi do stóp Babiéj Góry; od Żywca począwszy, dolina ta ma przeszło milę szerokości, bujnemi urodzajami okryta. Na téj przestrzeni ciągną się wioski: Przyborów, Jeleśnia, ale daléj zwęża się widocznie dolina i następna wioska Krzyżowa, już zupełnie górskie ma wejrzenie; w ogóle mało tu jest pola, a na tych widać tylko liche owsy. Tu powszechnie wszystkie pomoce znajduje podróżny do wstąpienia na Babią Górę: koni nawykłych do drapania się na góry, przewodników i nieco żywności. Z piérwszym brzaskiem puściliśmy się ztąd, dnia 30. lipca 1830 r., na ten najwyższy szczyt w całych Bieskidach. Széroki gościniec prowadzi na grzbiet zwany Bieskidem (2609 stóp); jestto droga prowadząca do Węgier, do przykomórku w Połhorze; my zaś zwróciliśmy się na lewo, na małe leśne drogi, które wyżéj także ginąć poczęły. Wstąpiliśmy pomiędzy bujne lasy świerkowe, zakrywające wszystko przed oczyma; i często można było nawet zapomnieć o wysokości znacznéj, na którą wstępowaliśmy, mianowicie wtedy, kiedy się roztacza obszerna polana z tak świéżą zielonością, jak na równinach w piérwszych dniach maja. Coraz wyżéj droga stawała się trudniejszą, z jednego potężnego wału wiodła na drugi; wdrapując się w górę, wprawne nasze konie wolniéj postępowały; wreszcie przerzedziły się świerki, zmalały widocznie, skarłowaciały, a następnie nie wyrastały wyżéj jak 5 — 10 stóp. Całe ich wejrzenie było schorzałe, wierzchy popsute; często te krzaki w kupki zebrane, zdają się osłaniać nawzajem przed działaniem zimna. Na grzbietach gór widać pojedyncze świerki z gałęziami w jednę stronę zwróconemi ku południowi, jakby błagały, by ich ciepło życiodawcze nie opuszczało; druga ich strona zupełnie ze śpilek obnażona, przedstawia obraz drzew liściowych w czasie zimy. Odtąd góra zaczyna się wznosić nagle, a z tąd też konie zostawiwszy trzeba się pieszo drapać na szczyt. Postępowaliśmy po niezmiernych przestrzeniach zarosłych trawą, na których liczne stada się pasły. Pomiędzy kwiatami cudnéj barwy, właśnie kwitły *Aconitum camnearum* z ciemno-niebieskim kolorem i owa pozioma *Gentiana ciliata* z blado-fioletową barwą. Wśród niezmiernego skwaru, dostaliśmy się wreszcie na szczyt Babiéj Góry; w cieniu zawieszony termometr pokazywał d. 31. lipca 1830 r. + $18\frac{1}{2}$°R., w barometrze zaś zniżył się merkuryusz do 279 linii paryzkich. Porównana ta wysokość kolumny mojego barometru, z barometrem obserwatoryum krakowskiego w jednymże czasie, dała wyniesienie tego potężnego wirchu nad morze 5.393 stóp paryskich. Widok ze szczytu Babiéj Góry dla swéj rozległości i nadzwyczajnéj rozmaitości, należy do najwspanialszych w Karpatach. Z północnéj strony mniéj jest uderzający, ale nie bez powabu: długie równoodległe grzbiety, głębokiemi dolinami poprzerzynane, ciągły się jedne za drugiemi; w dal pas śrebrzysty Wisły wśród bujnych niw gdzieniegdzie wyziérał; widnokrąg ograniczały niższe pagórki, ginące w białawych dymach. Z południa cały łańcuch Tatrów leżał przed nami; jego poszarpane szczyty wznoszą się wysoko nad przyległe pagórki, które się wydają jak niezmierna równina; w zachodniéj części Orawy nagle się zniżają, tylko jedna góra Chocz z nich wyskakuje, a daléj jeszcze na zachód znowu się podwyższają i również jak Tatry pokazują się poszarpane szczyty zwane Holami Turczańskiemi. Orawa czyli hrabstwo orawskie *(Comitatus Arvensis)* rozpościera się w południowéj stronie podnóża Babiéj Góry i wydaje się jak obszerna równina wzniesiona ku południowi, licznemi śrebrzystemi wstęgami poprzerzynana, nad któremi ciągnie się mnóstwo miasteczek i wiosek z białemi kościołami: Wspaniałe te widoki natury zostawiają niewygasłe wrażenie na umyśle, i obejmuje duszę pewna pociecha, któréj żadne inne środki wywołać nie zdołają.

„Dzień 1. sierpnia 1805 r. był bardzo gorący, termometr Reaumura znaczył 34° (?) Niebo wszędzie czyste, mały wiatr od zachodu. O godzinie 6téj zaczęła się okazywać chmura od zachodu, ciemna, czarna, wydobywała się coraz więcéj, a ciągnąc na wschód, rozpościerała się coraz bardziéj nad górami, w których ramię gór Sietańskich schodząc się z Bieskidami, robi w okolicach Żywca jakoby górę wielką narożną. Wnet zerwał się wiatr gwałtowny i zdawał się pędzić owę chmurę szarawo-białą naprzeciw czarnéj chmurze ku zachodowi nad Żywieckiemi górami. W chmurze bladéj również nie widać było błyskawic, ni słychać grzmotów; ale im bliżéj nadchodziła, tém gwałtowniejszy zrywał się wicher, łamał, wywracał drzewa, obdziérał i znosił dachy. W saméj zaś chmurze widać było straszne przewalanie się: to ciemnych, to jasnych bałwanów, a szum i huk słyszéć z niéj było niezmierny. Elektrometr zaczął znaczne okazywać skutki elektryczności sklennéj. Widać było oczywiście, jak owe dwie chmury z wielką szybkością zaczęły z dwóch przeciwnych stron ciągnąć ku sobie. Wkrótce zbiły się i nagle zniżyły ku ziemi w téj dolinie, gdzie się zaczyna Raba, a któréj wędoł na kilka mil rozległy, robi to niejako kotlisko między górami Lubienia, Poręby, Rabuń, Babigóra. Przy zbijaniu się tych dwóch chmur, wicher, szum i huk tak był straszny, iż zdawało się, że zburzenie wszystkich wsi i miast w téj dolinie nastąpi; w bydle i zwierzętach wielka niespokojność.“

„Po zetknięciu się tych chmur, wszczęły się nagle i nieustanne błyskania, grzmoty i piorunów bicia. W pięciu wsiach naokoło piorun zapalił w jednych gumna, w drugich chałupy, a w tym samym momencie zaczął lecić grad, powszechnie na wielkość kurzego jaja, lecz między nim róznego kształtu sztukami lody. Te padały najgęściéj między wsią Spytkowice i Rokicin. Przy Spytkowicach spadła z powietrza sztuka lodu, która półtory stopy w długość, a stopę i trzy cale w szerokość i tyleż na grubość miała. Ja w cztéry godziny po jéj spadnięciu widziałem ją, to jeszcze 52 funtów ważyła. Była bardzo gładka i przezroczysta. Grad po téj całéj okolicy na półtory mili wszérz wszystkie zboża wybił.“

„Po pilném przez dni następne badaniu i dochodzeniu skutków w tym kraju z téj burzy, okazało się, że chmura czarna od gór Żywieckich ciągnąca, dészczową tylko była, i nigdzie, którędy przechodziła, grad z niéj nie spadł, tylko dészcz i to średni. Nigdzie ani błyskawic ani grzmotów nie było. Chmura zaś szarawo-biaława co przez Lubień i Porębę przyszła, nigdzie także żadnéj szkody nie porobiła, ani grad, ani dészcz z niéj nie padał. Wicher tylko wszę-

dzie z nią straszny ciągnął, szum i huk także wszędzie z niéj słyszano!"

„Lecz gdy się te dwie chmury z sobą zbiły, dopiéro wszczęte z niéj błyskawice, grzmoty i pioruny, już nieodstępnie na wschód z niemi ciągnęły; gdzie z dwóch przeciwnych wiatrów, powstał wiatr jednostały, wielki od zachodu, i też połączone chmury z rozwalaniem domów, złamaniem lasów, niósł na zachód przez Nowy-Targ, Białkę, Jaworzynę ku Tatrom. Ale nie mogąc tych gór wyniosłego strychu przenieść, z straszną nawałą koło Trzech Wichrów, cała ta burza otarła się i niejako przewaliła się przez Magorę i Koperszady Bielskie, na Wieś Sławiańską, na Wiełką, Białę, Kezmark i t. d. I wszędzie którędy szła, towarzyszyły jéj takie same nieustanne błyskawice i grzmoty, wicher gwałtowny, zrywający dachy, łamiący drzewa. Również wszędzie padał grad i niszczył w polach zboża, ale byłto grad pospolity; już tu nigdzie nie spadały takie sztuki lodu, jakie spadły przy piérwszém zetknięciu się tych chmur w okolicach Spytkowic."

Górale mieszkający na żyznéj dolinie Żywieckiéj i w dolinach pod Babią Górą, odróżniają się od innych żyjących na Bieskidach silniejszą budową ciała i pospolicie są krępi, czerstwego wejrzenia. Sąto niezawodne dowody ich dobrego mienia, do czego głównie przyczynia się nieco urodzajniejsza ziemia; a potwierdzają to schlujny ubior i porządne domki. W miarę wznoszenia się dolin, większéj nieurodzajności ziemi, i zewnętrzność w całéj postaci żywieckiego górala traci owę swobodę. Ludzie ci czynni wielce zajmują się przemysłem, wyrabiają różne przedmioty ze swych prawie pierwotnych lasów, nadwiślańskie równiny zaopatrują gontami, grubo robionemi meblami, trudnią się tkaniną płótna, łowią kwiczoły, a wreszcie pewna część zajmuje się górnictwem i wytapianiem żelaza. Czynne to życie nie stłumiło bujności ich wyobraźni; głównie zajmują się djabłami i nieraz słyszałem opowiadających o swych przygodach z niemi, a nawet rzecz dziwna, często wypłatać im umieli różne figle.

Od Żywca prowadzą dwa bite gościńce: jeden przez górę Kocierz do Andrychowa, drugi do Suchéj.

Góra Bieskid-Kocierski. Droga prowadząca od Żywca do Andrychowa, prawie przez milę jest dosyć równą, chociaż wznosi się ciągle nieznacznie, a w końcu prowadzi na wysoki grzbiet; pochyłość jego południowa nazywa się Kocierz, północna Bieskid. W miarę podwyższania się, gubią się pola zasiewami okryte, a lasy zaczynają swe panowanie. Poziérając na kolistą dolinę Żywiecką, cudny widok czeka podróżnego: rozkoszne sioła nad strumieniami, podobne do śrebrnéj wstęgi, gubią się w dali; bujny las świerkowy okrywa jéj wierzch 2247 stóp wysoki, a wśród niego jest dość wygodna karczma, mogąca przyjąć znaczną liczbę podróżnych nie mających zbyt wyszukanych wymagań. Bok północny czyli Bieskid, nieco wolniéj podnosi się aniżeli południowy.

Sucha. Również bity gościniec łączy Żywiec ze Suchą, małem, pięknem miasteczkiem nad Skawą leżącém, wśród żyznych wzgórków na 936 stóp wysokości. Starożytny pałac Wielopolskich z obszernym ogrodem, celną jest jego ozdobą; domy podobnie jak w Żywcu, czyste i miłe dla oka; dobrze uprawna rola naokoło świadczy o pracowitości jego mieszkańców. Od kilkunastu lat założono przy Suchéj wielkie piece do wytapiania żelaza. Ruda w okolicach jest nadzwyczajnie obfita, ale w pokładach cienkich i niebardzo wydajna; jednakże wyrabiają z niéj żelazo jedno z najlepszych.

Maków milę od Suchéj odległe miasteczko, leży w okolicy bardziéj górzystéj 1023 stóp nad morzem. Otaczają je dosyć znaczne równiny, dobrze uprawiane. I tutaj z rud zaczynają ciągnąć użytek.

(D. c. n.)

Uniejów R. 1549.

Radziłowski Anastazy dożywotnim archymandrytą monasteru uniejowskiego.

Sigismundus Augustus | Dei gratia Rex Poloniae magnus dux Lituaniae Russiae Prussiae Masouiae etc. dominus et haeres. Significamus praesentibus literis nostris, quibus | expedit vniuersis Quia nos haben(tes) commendatam virtutem integritatem et eruditionem Nobilis et Religiosi Anastasii Radzilowski abbatis seu Archimendritae Conuentus Monasterii **Vnieiou**ien(sis) ritus Greci, tum q(uia) se hucusq(ue) in hoc officio honeste et cum approbatione ac laude omnium gesserit. | Jpsum in eodem Archimendritae officio ad extrema eius vitae tempora conseruan(dum) et relinquen(dum) duximus, conseruamusq(ue) et relinquimus praesen(tibus) li|teris n(ost)ris. Jta q(uod) quoad vixerit et honeste ac laudabiliter se gesserit, nemini ex subditis n(ost)ris, et personis tam ecclesiasticis q(ua)m secularibus, cuiuscu(n)q(ue) | gradus et preeminentiae fuerint, eum hoc Archimendritae officio ammouere licebit, sed eo cum omnibus prouentibus et reditibus antiquitus ad illud | pertinen(tibus), ipse Anastasius Radzilowski ad extrema vitae suae tempora quiete et pacifice fungetur Harum testimonio literar(m) sigillum n(ost)rum est ap|pensum. Datum **Cracou**iae intra octauam Paschae feria quinta. Anno domini **Millesimo Qvingentesimo quadragesimo nono**, Regni vero n(ost)ri. XX⁰. |

Zygmunt August *z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książe na Litwie, Rusi, Prusiech, Mazowszu i t. d. pan i dziedzic — oznajmujemy niniejszem pismem Naszem komu się to wiedzieć zda: iż mając sobie zaleconą cnotę, prawość i biegłość w naukach Urodzonego i bogobojnego Anastazego Radziłowskiego Opata czyli Archimandryty zgromadzenia klasztornego obrządku greckiego w* **Uniejowie**[1]*), niemniej dla tego, ponieważ się na tej godności zacnie, z zaszczytem i chwałą wszystkich dotąd sprawował, onego na tejże posadzie archimandryty dożywotnie zachować i zatrzymać postanowiliśmy oraz zatrzymujemy i pozostawiamy niniejszem pismem Naszem, tak iż dopokąd żyć a przytem zaszczytnie i chwalebnie sprawować się będzie, nikt z Naszych podwładnych ani osób czy to duchownych czy świeckich, jakiegokolwiek stopnia i dostojeństwa by byli, z tej godności archimandryty usunąć go nie będzie mocen, lecz onę ze wszystkiemi dochodami i pożytki z dawna doń należącemi tenże Anastazy Radziłowski do końca życia swojego nienaruszenie i spokojnie piastować ma. Na świadectwo czego pieczęć Nasza przywieszona. Dano w* **Krakowie** *we czwartek po wielkiejnocy roku Pańskiego* **Tysiącznego Pięćsetnego Czterdziestego Dziewiątego**, *panowania zaś Naszego 20go roku.*

Po lewéj stronie własnoręczny podpis:

Nico(laus) Grabia Regni |
Vicecancellar(ius)

co znaczy:

Mikołaj Grabia
Podkanclerzy koronny, w. r.

Środkiem podłożone rozerznięcie na cal wiedeński świadczy, iż pieczęć na pasku wisiała.

Po prawéj stronie przypisek téj saméj ręki co cały akt:

R(e)l(ati)o Mag(nifi)ci Nicolai Grabia Castellani Chelmen(sis) | Regni Poloniae vicecancellarii et Lubomlien(sis) | Capitanei etc. |

Sprawozdanie Wielmożnego Mikołaja Grabi Kasztelana chełmskiego Podkanclerzego koronnego a lubomelskiego Starosty i t. d.

A na odwrotnéj stronie napis polski:

przywilej Radyłowskiemu | od K(rola) Zygmunta Avgusta | w Roku 1549 | na Archimandrią Vniowską.

Lwów 27go listopada 1851. W. F.

Przypisek.

1) Uniejów także Uniowem zwany, włość w obwodzie złoczowskim, trzy mile na zachód Złoczowa a pół mili na południe od traktu lwowsko-brodzkiego położona, należąc do dóbr stołowych metropoli lwowskiéj obrz. unickiego, stała się od lat kilku rezydencyą Jego Dostojności Prymasa tego kraju koronnego, Najprzewielebniejszego Metropolity księdza Lewickiego.

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.